

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Wysokie, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, żołnierze niemieccy, palenie wsi, Olszanka, pomoc dzieciom |

Strzelają i pali się wszystko

W dzień, to przyjeżdżali Niemcy. Ale oni jak przyjeżdżali, to rzadko, bo oni prawdopodobnie bali się przyjeżdżać, bo to wieś otoczona lasami z jednej strony, z drugiej strony. Na początku to nie, ale później, to chyba się bali. Ale najgorsze były wieczory, oni wtedy właśnie wieczorami ogień ten, łuny, paliło się, papiery leciały, ta watra tak zwana ze słomy, z tych strzech. Wiatr to niósł, a te łuny czerwone, no i krzyki było słychać. I dlatego właśnie zawsze śmy spali w ubraniach, żeby być gotowym. Łapało się, tylko buty się wsuwało i kurteczkę, i już gotowe do ucieczki. W tych burakach mama nas [ukrywała], a jak był czas, to dalej wyprowadzała nas, za stodołę, i tam gdzieś w jakies krzaki. Taki krzak duży rósł, taka dzika róża kolczasta, to w tę różę, i tam nas zostawiała, no a sama tam gdzieś szła na jakieś czujki. To się wiedziało, że ludzie mieli takie wyjścia porobione, gdzieś pokopane mieli z domów. A u nas, to nie było, bo to biedna chatka była. Rano wstaliśmy i ja mówię tak - jest taka pogoda sprzyjająca, powinien być wysyp grzybów - bo stale chodziłam na grzyby, i poszłam na grzyby. Wzięłam sobie wiaderko, bo ja z wiaderkiem takim emaliowanym chodziłam zawsze do lasu, i poszłam na te grzyby. I faktycznie trafiłam takie grzyby, że ja nie mogłam zabrać, więc zdjęłam koszulę, bo miałam koszulę taką męską, ojca koszulę na sobie, bo to w krzakach było dobrze chodzić, zawiązałam rękawy, i te grzyby do tej koszuli - związałam i tak sobie podnosiłam później po kawałeczku. I jak już doszłam bliżej wsi, tam do swojego pola, to sobie to zostawiłam, bo nie mogłam. Myślę pójdę do domu, i wtedy po to przyjdę i zabiorę. Ale widzę, że tam taki dym, po drugiej stronie, tam daleko gdzieś kotłuje się, tak jak Olszanka - miejscowość taka. No i przychodzę do domu, a w domu taki nastrój, że nikt do nikogo nic nie mówi. - „Co się stało?”- „Podobno Olszanka się pali” No i słychać faktycznie strzelanie, słychać, że otoczyli wieś, podpalili, otoczona była wieś. I w pewnym momencie straszny krzyk na wsi jest. I ojciec wybiegł, a ponieważ ojciec był koniarzem z zawodu, bo on w tej kawalerii służył, to konie pokochał, tak że on mógł konia na

plecach nosić, a sam żeby iść, a konia żeby nieść. I wybiegł, żeby zobaczyć, co się dzieje, że taki krzyk. A tam pędzi rozpędzony wóz, dwa konie zaprzęgnięte, i wóz pędzi, i nie ma kierowcy, furmana nie ma. I jeden koń, już jak bliżej te konie przepędziły, to jeden koń ranny był w szyję. Cały taki był obłany tutaj –krew, jucha. I ojciec stanął na tym skrzyżowaniu, i zaczął tam coś tym koniom machać, i te konie tak jakby zrozumiały, skręciły tutaj w tą uliczkę, co koło nas szła do lasu, i wpadły w podwórko do nas. A jak wpadły w podwórko, to tam już było ciasno i nie miały gdzie. Chrapały tylko spienione całe, a na tym wozie siedziało dwoje małych dzieci. No i ojciec tam ich udobruchał, bo on potrafił, do tych koni podchodził, te konie się uspokoiły. No i te dzieci mama wyciągnęła z tego wozu. Dzieci zapłakane, przestraszone. Wzięła ich do środka, pić im dała, co tam było w domu. No i gdzieś, ja wiem, po jakiejś pół godzinie może, ojciec przybiegł, biegł za nimi, ale jak to z sąsiedniej wsi, to zanim on na piechotę tu przyleciał. Tak że tym dzieciom nic się nie stało, i te konie uspokoiłi. To on powiedział nam wtedy, że wieś jest obstawiona, strzelają. Co się tam gdzie ruszy, to strzelają i palą, pali się wszystko. Bardzo przykry widok.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2017-06-22, Lublin |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Redakcja | Piotr Lasota |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |